

Konrad Wyszkowski: Czy forma ludzka jest odwieczna? Karol Libelt i Juliusz Słowacki

Teoria ewolucji – według obecnego stanu wiedzy biologicznej – jest faktem. W tym sensie da się ją zrozumieć. Pytanie jednak, czy da się ją objąć naszym umysłem w pełnym tego słowa znaczeniu, czy da się przemyśleć wszystkie jej konsekwencje, w szczególności zaś kwestię przechodzenia jednej formy gatunkowej w drugą – pisze Konrad Wyszkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Historiografia nauki i koniec idei postępu”.

Czy człowiek pochodzi od małpy?

Jednym z głównych powodów, jeśli nie jedynym, dla których teoria ewolucji nadal spotyka światopoglądowych przeciwników, a przynajmniej wywołuje opór, jest twierdzenie, że nasi odlegli przodkowie nie byli ludźmi. Potocznie określa się to twierdzenie słowami, że człowiek pochodzi od małpy. Rzecz jasna jest to określenie *niepoprawne*, bo według teorii ewolucji człowiek ma z małpą jedynie wspólnych przodków. Jednak plastycznie oddaje ono problematyczność tej teorii. Implikuje ona bowiem, że nasz, ludzki gatunek powstał jako – wielowiekowe, co prawda – przekształcenie jednego, najpewniej włochatego, półzwierzęcego gatunku w drugi, nasz, „mądry” (*sapiens*), wymuskany, kulturalny.

Już z perspektywy teologicznej koncepcja ta napotyka pewien opór. Przykładowo Pius XII pisze „jeśli zaś chodzi o... poligenizm, to synowie Kościoła wcale... nie mają... wolności. Nie wolno bowiem wiernym przyjmować opinii, której zwolennicy twierdzą, że po Adamie istnieli na ziemi ludzie nie pochodzący od niego, jako prarodzica, drogą naturalnego rozmnażania się, lub że Adam oznacza pewną liczbę prarodzców. Okaze się bowiem całkiem niemożliwe, jakby się dało pogodzić taką teorię z nauką źródeł prawdy Objawionej i dokumentów Kościoła Nauczającego o grzechu pierwotnym, który pochodzi z grzechu rzeczywiście popełnionego przez jednego Adama i przeschepiany rodzeniem na wszystkich jest zarazem wrodzonym grzechem własnym każdego człowieka” (*Humani generis* 37). Być może (to już muszą zweryfikować biolodzy) da się skonceptualizować teorię ewolucji, a w szczególności tezę o pochodzeniu człowieka od jakiegoś nieludzkiego zwierzęcia, przy zastrzeżeniu, że przodkiem wszystkich, kiedykolwiek żyjących ludzi był jeden przedstawiciel naszego gatunku, Adam (*nota bene*, literalna wykładnia tego fragmentu z Piusa XII oznaczałaby, że Adam mógł mieć więcej niż jedną naturalną żonę, a więc praojciec musiał być jeden, ale mogło być wiele pramatek, nie tylko jedna Ewa). W takim przypadku można by też przyjąć proponowane przez teologię rozwiązanie problemu relacji między teorią ewolucji a Objawieniem: „Kościół nauczający nie zabrania uczonym i teologom polemiki nad doktryną ewolucjonizmu, według dzisiejszego stanu nauk przyrodniczych i teologicznych. Gdy się mianowicie bada problem pochodzenia ciała ludzkiego z materii istniejącej uprzednio i organicznej; bo uznanie bezpośredniego stworzenia dusz przez Boga nakazuje nam wiara katolicka” (tamże 36).

Przeczytaj także: Teoria ewolucji w poglądach Czesława Miłosza

Niezależnie jednak czy przyjmie się rozwiązanie czysto biologiczne, czy teologiczne, problemem pozostaje jak powstała ludzka podmiotowość, na którym etapie ewolucji człowiek odróżnił się od zwierzęcia. Oczywiście o ile w ogóle zakładamy, że człowiek jest jako podmiot etyczny czymś więcej niż zwierzęciem. Stwierdzenie, że Bóg stwarza dusze bezpośrednio, z perspektywy filozoficznej jedynie odsuwa problem. Oznacza tyle, że ludzka podmiotowość („dusza”) jest zerojedynkowa, że można ją mieć lub jej nie mieć i że na pewnym etapie ewolucji zwierząt, gdy powstał nasz gatunek, Bóg zdecydował się obdarzyć go podmiotowością. A zatem, ujmując rzecz całkowicie filozoficznie, że w pewnym momencie ewolucji podmiotowość powstała za sprawą jakiejś zmiany jakościowej. Nadal jednak problemem pozostaje, jak wytłumaczyć zaistnienie tej zmiany jakościowej.

Możemy zaklasyfikować ten problem jako tajemnicę, której nigdy nie wyjaśnimy, a przynajmniej nie możemy mieć gwarancji, że nam się to uda. Jeśli jednak chcemy poszukać jakichś rozwiązań pozytywnych, możemy skonfrontować się z dwoma ciekawymi rozwiązaniami problemu. Z jednej strony z twierdzeniem Karola Libelta o wieczności formy ludzkiej, z drugiej zaś – Juliusza Słowackiego o wszechobecności ludzkiego ducha, którą językiem współczesnym można określić mianem *panpsychizmu*.

Odwieczność formy ludzkiej. Karol Libelt

Standardowa współczesna definicja gatunku, a raczej dydaktyczną pozostałością z czasów, gdy teoria ewolucji i genetyka jeszcze nie doprowadziły do stanu, w którym nie ma jednej uznanej i właściwej taksonomii, brzmi: gatunek to grupa zwierząt, które są w stanie spłodzić płodne potomstwo. Dwa różnopłciowe psy należą do jednego

gatunku, bo choćby były przedstawicielami zupełnie różnych ras i nawet nie były w stanie się połączyć płciowo, hodowca może doprowadzić do zapłodnienia suki i będzie mogło z tego powstać potomstwo, które będzie mogło dalej się reprodukować (a przynajmniej być reprodukowane). Koń i osioł nie należą do jednego gatunku, bo, choć mogą spłodzić razem muła, muł już nie będzie w stanie niczego spłodzić. Tym bardziej wilk i owca. Ta definicja ma jednak wymiar – jeśli nie wyłącznie dydaktyczny – jedynie praktyczny. Jest pomocna w hodowli, a także w nauce biologii, a pewnie także przy przeprowadzaniu badań, w których sam staroświecko pojęty gatunek nie jest głównym przedmiotem, lecz pojęciem tylko pomocniczym, użytkowym. Niemniej, poza biologią, a właśnie w filozofii, jest ona świetną egzemplifikacją czegoś, co Karol Libelt zdefiniował jako *formę*[1].

Forma jest dla Libelta czymś pomiędzy pojęciem a czynem, pomiędzy faktem a aktem. Nie jest ani kategorią służącą do poznania świata, ani też sposobem działania w świecie. Nie opisuje faktów ani nie motywuje naszych aktów. Forma jest kształtem, za pomocą którego *wyobrażamy sobie* rzeczywistość. Formy *kształtują* nasz pogląd na świat poza poznaniem i działaniem. Tę nieoczywistą i skomplikowaną koncepcję rekonstruuje dokładnie w innym miejscu[2].

W tym miejscu ważne jest stwierdzenie, że forma, w tym forma gatunkowa, w tym forma ludzka, nie jest czymś występującym w naturze w postaci czystej i bezwzględnie obowiązującej jak prawa fizyki, z najbardziej sztampowym przykładem grawitacji na czele. Nie jest też czymś sztucznie przyrodzie narzuconym i obcym jej, wymyślonym w ludzkiej głowie i będącym jedynie naszym narzędziem

do opanowywania świata. Jest rozpoznawaną przez nas prawidłowością, która może urzeczywistniać się w mniejszym lub większym stopniu, choć zawsze w jakiejś, choćby śladowej, postaci.

Przeczytaj także: Teoria ewolucji w poglądach Chestertona

Dla Libelta jedną z form jest właśnie gatunek. Każdy organizm należy do jakiegoś gatunku, a zatem całe życie organiczne jest porządkowane przez formę gatunku. Postrzeganie organizmów przez pryzmat formy gatunkowej jest zarówno dane w naturze, jak i konieczne dla naszej wyobraźni, byśmy mogli przedstawiać sobie świat przyrodniczy w jakiś uporządkowany, wyobrażalny sposób. Pewne rzeczy – jak wiadomo – nie mieszczą się w granicach naszej wyobraźni. To powoduje, że wymykają się naszym umysłom (to jest, wedle Libelta, złożeniom rozumu i umu[3], poznania i wyobrażania). Aby przyroda się jednak im nie wymknęła, musi być wyobrażalna. Gatunkowość jest nie tylko przedmiotowo, ale także podmiotowo konieczną cechą natury organicznej.

Formy, a w szczególności gatunki, nie są tworamii wyłącznie ludzkimi. W przeciwnym wypadku byłyby bowiem jedynie podmiotowe, narzucane na przedmiotową rzeczywistość. Są one zaś – jako się rzekło – także przedmiotowe. Nikt nie wymyślił sobie faktu (będącego konsekwencją formy gatunkowej – sama forma faktem nie jest), że z krzyżówki osła i konia może powstać co najwyżej bezpłodny muł, a próba pożenięcia psa z kotem do żadnego potomstwa nie doprowadzi. Choćby cała ludzkość się uparła i zachciała święcie wierzyć, że psy z kotami mogą płodzić płodne potomstwo, nic z tego nie wyjdzie.

W tym kontekście należy rozpatrywać twierdzenia Libelta, znającego już Darwina i akceptującego jego teorię, że wszystkie gatunki powstają od razu na raz z materii[4], bez diachronicznego pośrednictwa całego łańcucha ewolucji. Nie było żadnych ogniw pośrednich między człowiekiem a pierwotną materią, bo forma ludzka jest odwieczna.

Nowsza teoria rozwoju, czyli descendencji, Karola Darwina, nie wyrzeka nigdzie pochodzenia człowieka od małpy ani nie sprowadza wszystkich gatunków zwierzęcych do jednego praojca, jak to uczynił Dr Ernest Haeckel... Zapewne, że tego rodzaju rozwój istot organicznych, podający możliwość, że i przyszedł ród ludzki, po tysiącach lat, o wiele będzie doskonalszy od teraźniejszego... odpowiada materyalnemu pojęciu tegoczesnym... Atoli hipotezą pozostanie sama descendencya gatunków. Od przeszło dwóch tysięcy lat, jak sięgają wiadomości z nauk przyrodniczych, nie napotkaliśmy na żadną przemianę ryby na gadzinę, płazu na ptaka, ptaka na zwierzę ssące. Są dziś te same gatunki zwierząt, jakie były za Arystotelesa czasów[5].

Człowiek ogniwem pośrednim. Juliusz Słowacki

Paradoksalnie, nieznający jeszcze Darwina, często wbrew faktycznemu przebiegowi wypadków uważanego za pierwszego twórcę nowożytnej teorii ewolucji, Juliusz Słowacki nie dość, że przyjął bez wahania twierdzenie, że my, ludzie, mamy nieludzkie przodków, to jeszcze rozwinął je do postaci złożonej i ciekawej wizji historiozoficznej, zaprezentowanej chociażby w *Genezis z ducha*[6].

Słowacki, korzystając z ustaleń Jean-Baptiste'a Lamarcka przedstawionych w *Filozofii zoologii*[7], uznaje, że całą naturą, nie tylko naturą organiczną, rządzi tendencja do przechodzenia ze stanu dezorganizacji, pierwotnego chaosu, do coraz dalej posuniętej organizacji. Od materii nieożywionej, przez najprostsze organizmy, rośliny, zwierzęta, aż po człowieka, kolejne *formy materii* osiągają coraz bardziej zorganizowany kształt. „W skałach więc już, o Panie, leży Duch jako posąg doskonałej piękności, uśpiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczami myśli Bożej spowity niby sześćioraką girlandą”[8]. Słowacki nie zatrzymuje się jednak na człowieku i stwierdza, że nawet forma ludzka musi zostać kiedyś w końcu przekroczona przez ducha występującego już w czystej postaci.

U Słowackiego ewolucja jest bowiem nie tylko procesem wewnętrznej teleologii materii, lecz także postępem ducha, który w uśpionym stadium drzemie już w najprostszyc formach natury nieorganicznej. Wraz z nabywaniem coraz mocniejszego charakteru, uszlachetnianiem siebie samego, duch zdobywa coraz wyższe formy gatunkowe. Ewolucja nie jest więc ciągiem jedynie faktycznych wydarzeń, ale też aktów, czynów, które dokonują same – nawiązując do wyrażenia stosowanego przez Jędrzeja Śniadeckiego – jestestwa materialne.

Pierwszą konsekwencją wizji Słowackiego, którą rekonstruuujemy tu jako teorię, jest panpsychizm. Wszystko, co istnieje, jest uduchowione – przyroda nieożywiona i ożywiona, roślina i zwierzę, człowiek i czysty duch. Różnice między formami materii nigdy nie przekładają się na zupełny brak ducha. Każda materia jest uduchowiona, choćby w minimalnym stopniu. Ewolucja jest procesem rozbudzania się ducha.

Przeczytaj także tygodnik [TPCT 150]: Scheda po Darwinie

Drugą konsekwencją jest połączenie się z sobą dwóch oddzielnych i rzadko razem zestawianych pojęć: historii *naturalnej* i *historii* jako takiej, historii ludzkiej. Zwykle, gdy używa się słowa „historia”, czyni się to jedynie w odniesieniu do dziejów gatunku ludzkiego i to dopiero od czasu uzyskania przezeń świadomości, liczonej obecnie zwykle od czasu wynalezienia pisma (Hegel za początek dziejów przyjmował powstanie pierwszych państw). Czasy sprzed tego wydarzenia określa się mianem *prehistorii*, czasu przed historią. Historia naturalna zaś, mimo etymologicznego związku, pojęciowo zwykle z historią jako taką się w ogóle nie pokrywa. Jest opisem formowania się ukształtowania Ziemi oraz ewolucji gatunków, a zatem kończy się w trakcie prehistorii (okresu zaczynającego się wraz z powstaniem rodzaju ludzkiego, *homo*, nie tylko *sapiens*), gdy kształtuje się ludzki gatunek (*homo sapiens*). Jednak w ujęciu proponowanym przez Słowackiego cały proces ewolucji jest także historią, jest dziejami rozwoju ducha; historia zaś, w wąskim, zwyczajnym tego słowa znaczeniu, jest przedłużeniem procesu ewolucji. Ostatecznie dojdzie jeszcze do kolejnego etapu ewolucji naszego gatunku, a więc też ważkiego wydarzenia z zakresu historii naturalnej: dojdzie do uwolnienia się ducha z formy ludzkiej.

Trzecią wreszcie konsekwencją panpsychistycznej teorii ewolucji, zjednoczenia historii naturalnej z historią ludzką, jest zasada historiozoficzna, która kieruje przyporządkowaniem określonych części materii i określonych zamieszkujących je duchów określonym formom gatunkowym. Zasadą tą jest wysiłek wniesiony przez duchy w uwznioślenie swojego kształtu, w wyzwalenie ducha z okowów coraz to subtelniejszych, ale jednak nigdy nie dość subtelnych postaci cielesnych. Warto dodać w tym miejscu, że są to wysiłki duchów

indywidualnych, odradzających się z pokolenia na pokolenia palingenetycznie. Jeśli są to duchy dzielne – w nowych, samodzielnie (choć też z sankcją Bożą) zdobytych formach gatunkowych. Jeśli zaś są to duchy leniwe, ospałe – w formach starych. A że nie zabrakło niestety w naszym świecie gnuśności, możemy obserwować także te ostatnie w licznych okazach.

Czy ewolucję da się wyobrazić?

Teoria ewolucji – według obecnego stanu wiedzy biologicznej – jest faktem. W tym sensie da się ją zrozumieć. Pytanie jednak, czy da się ją objąć naszym umysłem w pełnym tego słowa znaczeniu, czy da się przemyśleć wszystkie jej konsekwencje, w szczególności zaś kwestię przechodzenia jednej formy gatunkowej w drugą, czy da się pojąć jej możliwość. Przykład Libelta wskazywałby, że dopóki ograniczamy się do samych kategorii biologicznych, nasza wyobraźnia pozostaje bezbronna wobec faktu, z którym konfrontuje nas biologia. Tak się stało, że kiedyś nie było człowieka i powstał z innego gatunku. Ale jak to się stało, jak wyglądało przekształcanie jednego gatunku w drugi, pozostaje czymś, na co trudno wyrobić sobie pogląd inny niż ściśle naukowy. Trudno to sobie wyobrazić. Przykład Słowackiego pokazuje za to, że można teorię ewolucji wpisać w kontekst szerszy, kontekst rozważań historiozoficznych, w którym forma gatunkowa zmienia się w strój, który duch przywdziewa na kolejnych etapach rozwoju, jak stroje, mody i techniki dobrze znane nam z wąsko rozumianych dziejów ludzkich. Idąc tą drogą, wychodzimy jednak daleko poza grunt naukowy i popuszczamy wodze naszej fantazji.

Być może jednak właśnie tak należy podejść do wiedzy, którą o przedludzkiej przeszłości daje nam biologia. Od rozumu dostajemy wiedzę o suchym i niewyobrażonym fakcie. Nasza fantazja przedstawia

nam ten fakt jako dzieje kształtowania się ducha i łączy go spójnie baśniowymi nićmi z historią. A nasza wola będzie mogła dzięki temu już nie tylko w historii ludzkiej, ale w całej historii naturalnej szukać nadziemskiego celu.

Ojciec Boże... według Świadczenia Chrystusa Pana przez nikogo jeszcze na ziemi nie widziany a który teraz przez krwawe i udręczone tłumy kształtów Genezyjskich, ciemną dla formy – ale łaskawą i sprawiedliwą względem Duchów i Ducha mego, a stąd jaśniejszą i niby zbliżoną twarzą spojrzales: Spraw, aby ta jedyna droga rozwidnień i oświeceń: droga miłości i wyrozumienia, coraz mocniej jaśniała wiedzy Słońcami.... i lud twój wybrany a drogą boleśną teraz idący, do królestwa Bożego zaprowadziła[9].

Konrad Wyszowski

fot. Reconstruction of H. ergaster, American Museum of Natural History /Werner Ustorf / FLICKR (lic.)

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [507]:
„Historiografia nauki i koniec idei postępu”**

Przypisy:

[1] K. Libelt, *System umnictwa czyli filozofii umysłowej*, Poznań 1874, cz. 2 (Filozofia i krytyka, t. 3), s. 12 i nn.

[2] K. Wyszowski, *Naród jako wspólnota wyobraźni. Karol Libelt i Bronisław Trentowski*, w: *Polskość - dziesięć wieków definiowania narodu: XIX w.*, t. II, Przyjęty do druku. Planowana data wydania: 2025 r.

[3] K. Libelt, *System umnictwa*, cz. 1 (Filozofia i krytyka, t. 2), s. 18.

[4] Tenże, *System umnictwa*, cz. 2, s. 58.

[5] Tamże, s. 81 i n. Warto zauważyć, że tezy Libelta są dokładnym zaprzeczeniem późniejszych twierdzeń Piusa XII: ewolucja jest fałszem, forma gatunkowa jest niezmienna, za to nie było jednego Adama, lecz wielu pierwotnych ojców różnych grup ludzkich (tamże, s. 58 i n.).

[6] J. Słowacki, *Genezis z ducha*, red. W. Lutosławski, Kraków 1903.

[7] J.B. Lamarck, *Filozofia zoologii*, przeł. K. Zaćwilichowska, Warszawa 1960.

[8] J. Słowacki, *Genezis z ducha*, s. 6.

[9] Tamże, s. 41.